

Niszczycielski potencjał wolnego narodu Ukrainy

1 listopada 2024

OD TŁUMACZA: Od dłuższego czasu widać w Polsce wyraźne zmęczenie Ukrainą i samymi Ukraińcami, którzy zalali nasz kraj jako „uchodźcy wojenni”. To oczywisty fałsz, bo ogromna większość tych osobników wojnę widziała jedynie w telewizorze. Irytacja zwykłych Polaków, którzy byli gotowi oddać ostatnią koszulę „braciom Ukraińcom” napadniętym zdradziecko przez orki Putina to jedna strona medalu. Drugą stroną jest wyraźne rozczarowanie „elyt” naszego biednego kraju, które ponad podziałami partyjnymi wydały kolosalne pieniądze Polaków na niczym nieuzasadnione przywileje socjalne „uchodźców”, rozbroiły polską armię i mocno nadwyrężyły polski budżet. Teraz gdy polityka rządu ukraińskiego, a zwłaszcza butne i bezczelne wypowiedzi klauna z Kijowa nie pozostawiają złudzeń, gdzie tak naprawdę mają Polskę i Polaków rozległy się szlochy naszych „elyciarzy”. „No jak to?! Tyle dla was zrobiliśmy a wy nas macie w d***e?” No cóż, głupich nie sieją, sami się rodzą. Poniżej znakomity esej ukraińskiego historyka, politologa i publicysty Rostisława Iszczenki. Pozwoli, być może, lepiej poznać duszę i mentalność Ukraińców. Zapraszam do lektury.



Żołnierze dzielą się na zawodowych, ochotników i niewolników.
Tych ostatnich wciela się do armii zastraszeniem, podstępem lub przemocą.

W sieciach społecznościowych Ukraińcy są wyśmiewani jako „nie-niewolnicy”. Dokuczliwość wynikała z ich majdanowego zwyczaju stwierdzania „ale nie jesteśmy niewolnikami” jako ostatniego argumentu, gdy nie ma już nic innego, co mogłoby zranić przeciwnika, a dyskusja wydaje się beznadziejnie przegrana. Mówiąc „ale nie niewolnicy”, Ukrainiec we własnych oczach odzyskuje wszystkie utracone w sporze stanowiska i staje się niewrażliwy na wszelkie argumenty. „Nie-niewolnicy” są jak as atutowy – pokonują wszystko.

To zabawne, ale z punktu widzenia rozwoju społeczeństwa ukraińskiego to sformułowanie ma głębokie znaczenie, którego ci, którzy go używają, nie są świadomi. W najgłębszej istocie społeczeństwo ukraińskie jest naprawdę głęboko egalitarne; panowie byli z reguły obcokrajowcami.

Po zjednoczeniu Wielkiego Księstwa Litewskiego i Królestwa Polskiego w Rzeczpospolitą Obojga Narodów, wszyscy Rurykowicze, Giedyminowicze i mniejsi posiadacze ziemscy południowo-zachodniej Rosji w drugim i trzecim pokoleniu stali się katolikami, a zatem (zgodnie z ideami tamtego czasu) Polakami. Tak byli postrzegani na dworze królewskim, tak postrzegali siebie, tak byli postrzegani przez ortodoksyjnych chłopów w swoich majątkach.

Małorusini wtedy jeszcze uważali się za Rosjan, prawosławnych i nawet nie wyobrażali sobie, że ich potomkowie za kilkanaście pokoleń będą się nazywać jakimiś Ukraińcami. Ale cała ludność prawosławna Małej i Białej Rusi była chłopami, przeważnie chłopami pańszczyźnianymi. Panowie byli katolikami – Polakami i Litwinami.

Wolnymi chłopami pozostali jedynie Kozacy rejestrowi, ale ich liczba była znikoma. Poza tym typowy jest przypadek Chmielnickiego, dość bogatego i wpływowego przywódcy kozackiego, którego gospodarstwo łatwo i bezkarnie zostało zrujnowane i wywiezione przez katolickiego Polaka (lokalnego zarządcę) i nawet osobista znajomość Chmielnickiego z królem

nie pomogła mu przywrócić sprawiedliwość.

Szlachta nie uważała Kozaków za równych, mimo że służyli w ten sam sposób (szable), a część Kozaków wśród starszyny była znacznie bogatsza od bezrolnej lub ubogiej w ziemię szlachty katolickiej. Niemniej jednak zarówno w oczach szlachty, jak i w ich własnych bliżej było im prawosławnemu chłopstwu niż katolickiemu „rycerstwu” (co nie przeszkodziło samym Kozakom nazywać się „rycerstwem”).

Chłopi również postrzegali Kozaków jako tych samych chłopów, tylko wolnych; w ówczesnym rozumieniu bycie kozakiem oznaczało pozbycie się pańszczyzny. Tak zwane wsie „kozackie”, których ludność zajmowała się faktycznie rolnictwem jako chłopi pańszczyźniani (i nie pełnili służby wojskowej), istniały w Małej Rusi aż do końca XVIII w., kiedy Katarzyna Wielka, spełniając życzenie starszyny kozackiej, przyznała jej (starszym) prawa szlachty rosyjskiej i przymykała oko na zniewolenie przez nią resztek „wolnych Kozaków”.

Stopniową likwidację tej części Kozaków, jaką stanowiła klasa wojskowa, rozpoczął Piotr Wielki po zdradzie Mazepy, a Katarzyna Wielka zakończyła ją likwidacją gniazda gangsterów na Siczy, wypędzeniem nieprzejednanych za granicę, przeformatowaniem części Kozaków do Armii Kozackiej Czarnomorskiej, z której narodzili się Kozacy Kubańscy. Część zarejestrowanych pułków przeniesiono do regularnej lekkiej kawalerii (pikinierzy – odpowiednik przyszłych ułanów i huzarów), część zaś Kozaków wstąpiła w szeregi początkowo wolnych, a w niedalekiej przyszłości poddanych chłopów.

Kozak, który stał się szlachtą rosyjską, wyjechał do służby w Petersburgu, mówił po francusku i ogólnie szybko i całkowicie przyjął manieri zachodniej szlachty rosyjskiej, natychmiast przestał być postrzegany przez chłopstwo jako jeden ze swoich. Stali się obcymi językiem, ubiorem i sposobem życia – obcokrajowcami, mimo że byli prawosławnymi. Przed powstaniem polskimi z lat 1830-31 i 1863-64 większość właścicieli

ziemskich na ziemiach małoruskich stanowili polscy katolicy.

Tak więc, niezależnie od tego, jak bardzo współcześni historycy ukraińscy są poddawani ostracyzmowi, próbującemu udowodnić, że „naród ukraiński” istniał od zarania dziejów, nawet pod koniec XIX wieku go nie było, ponieważ Małorusini (później ogłoszeni Ukraińcami) stanowili wyłącznie ludność chłopską z południa Rosji. Naród, który nie posiada własnej arystokracji (tworzącej elitę wojskową, administracyjną, twórczą i naukową) nie istnieje – naród to pojęcie złożone.

Austriacy i bolszewicy próbowali w ramach swoich ukraińskich projektów stworzyć coś w rodzaju heterogenicznej elity ukraińskiej (ci chętnie korzystali z osiągnięć Austriaków), ale sztucznie wychowani heterogeniczni przywódcy kulturalni, nosiciele idei ukraińskości, nie mogli stać się elitą. Aby to zrobić, konieczna jest zmiana kilku pokoleń, aż potomkowie „piratów odnoszących sukcesy” staną się dziedziczną arystokracją, wchłaniając wraz z mlekiem matki świadomość obowiązku kontynuowania rodzinnej tradycji służenia ojczyźnie.

Pierwsze pokolenie ukraińskiej elity powołane przez Austriaków i bolszewików nie było nawet „piratami odnoszącymi sukcesy”. Nie walczyli o miejsce pod słońcem, zdobyli je jako konformiści, gotowi za drobną łapówkę zaspokoić żądanie władzy w sprawie „elity narodowej” sztucznego narodu.

Ogólnie rzecz biorąc, prawie wszyscy Małorusini byli niewolnikami (poddanymi). Panów wśród nich praktycznie nie było, a ci, którzy zostali szybko zwolnieni z Małych Rusinów, stali się częścią szlachty polskiej i części rosyjskiej, przejmując odpowiednią tradycję kulturową.

Stąd zjawisko, które wielu zauważa, gdy „Ślub w Malinówce” i „W pogoni za dwoma zającami” postrzegane są jako filmy dokumentalne. Pan Ataman Gritsian-Tavrichesky, Svirid Petrovich Golokhvastov i rodzina Sirkov są tak komiczni, ponieważ są kwintesencją wiejskiej idei arystokracji.

„Kamizelka” Svirida Pietrowicza, pensjonat Pronyi Prokopownej – wszystko to tania imitacja tej, którą podglądano przez dziurkę od klucza z ludzkiego „życia dżentelmena” – analogia „walki” ogrzycy Eloczki z Vanderbiltem. Ale szczytem wiejskiego smaku jest frak i spodnie Gritsian-Tavrishesky. To niesłabnąca klasyka, trafnie oddająca rzeczywistość nie tylko sprzed stu lat, ale i współczesnej Ukrainy.

Nienawiść Ukraińców do sąsiednich narodów to nieświadoma nienawiść prostaków do ich panów, chęć przewyższenia ich w luksusie, który przeradza się w kicz. Triumfujący cham zakłada frak na spodnie, mitik husarski, z bujnym żabotem, czapkę marynarską i pałasz kirasjera, ciągnie do domu niepotrzebny mu „posąg” ze splądrowanej posiadłości, w której właśnie spalił bibliotekę – „pańską rozrywkę” przekraczającą jego zrozumienie – i zniszczył narzędzia rolnicze, przywożone z zagranicy w celu uprawy roli.

Ukrainiec czuje, że do pełni narodowej brakuje mu arystokracji. Nawet wśród biednych Gruzinów co druga osoba jest księciem, ale przy nim, bez względu na wszystko, wszyscy są rolnikami. Ale nie potrafi wyrazić tego uczucia słowami, chyba jak zdenerwowany niedźwiedź z dowcipu: „I uderzę was wszystkich w twarz”. Nie może jednak samodzielnie „uderzyć” otaczających go osób.

Tu zaczyna się pojawiać to, co ukraińska legenda narodowa uważa za największą zaletę narodu ukraińskiego – słynną ukraińską przebiegłość. Ukraińcy są dumni ze swojej przebiegłości, wymyślili nawet przysłowie: „Urodził się Ukrainiec – zapłakał Żyd”, aby podkreślić swoją niezrównaną umiejętność oszukiwania sąsiada.

Tak naprawdę to, co Ukraińcy uważają za poziom przebiegłości nieosiągalny dla innych, to raczej lokalna pewność siebie i arogancja. Arystokrata nie będzie kłócił się z prostakiem o grosz. Ale cham będzie całe życie opowiadał, jak oszukał „miejskiego gościa w okularach”, nawet nie zdając sobie

sprawy, że cała jego „przebiegłość” jest widoczna na pierwszy rzut oka, po prostu normalni ludzie uważają za poniżej swojej godności wdawanie się w dyskusję z osobą, dla której nawet Gołochwastow jest przykładem nieosiągalnej doskonałości.

Rosjanie, którzy decydują się zapisać jako Ukraińcy, wyglądają jak profesor w szpitalu psychiatrycznym. Zubożają i wypaczają swój język, tak jak członkowie Narodnej Woli, którzy „poszli do ludu”, wypaczyli swój, próbując za pomocą pseudopopularnych słów stać się swoim wśród chłopów. Masy chłopskie nie postrzegają ukrainizowanych Rosjan tak, jak chłopci nie postrzegali Narodnej Woli, nie rozumiejąc, do czego dążą ci dziwni panowie, zachowując się w sposób nienaturalny dla panów.

Nawet Biden, który stracił pamięć, nie może zostać Ukraińcem – nawyki i instynkty zmuszają go do zachowywania się tak, jak go uczono od dzieciństwa. Również ukrainizowany Rosjanin, choć bardzo stara się nosić haftowaną koszulę, szarlatan w języku i kocha Banderę, ale ślady dawnego luksusu pojawiają się w ukraińskim „wybielaniu” i nie pomagają. Prawdziwi Ukraińcy czują, że jest obcy i nie ufają mu.

A ci ludzie, którzy uważają się za najbardziej przebiegłych na świecie, którzy swój przebiegłość wynieśli do rangi kultu religijnego, łatwo wpadają w pułapkę prostych jak hamburger Amerykanów i idą na wojnę ze swoimi krewnymi (ja nie mam na myśli „bratnich narodów”, co się nie zdarza, ale prawdziwych krewnych, których każdy obywatel Ukrainy ma w Rosji pod dostatkiem).

Ci ludzie, którzy za darmo nie będą się przewracać z boku na bok i uważają to za rzadką cnotę, za darmo umierają za interesy Stanów Zjednoczonych, które otwarcie i bezczelnie im mówią, że nic za to nie otrzymają, że ich marzenie przyjęcia do NATO i UE jest nierealne i że nawet osobiście zostanie Europejczykiem poprzez zwykłą ucieczkę do Europy, nie będzie już działać, ponieważ wojenny Mołoch nie ma ukraińskiego mięsa

armatniego, więc „Przyprowadźcie mi zwierzęta, swoje działki, zjem je dzisiaj na obiad!”

Radosne samobójstwo Ukrainy, poddanie się Ukraińców wysłanych przez TCC na pewną śmierć, jest efektem egalitaryzmu „narodu” (w Rosji tę ukraińską cechę nazywa się mentalnością chłop pańszczyźnianego). Najprostszy intelekt ma tendencję do upraszczania najbardziej skomplikowanych rzeczy, sprowadzając je do poziomu swego zrozumienia. Naród bez arystokracji, którego „elitę” rekrutuje się poprzez ogłoszenie: „Młody prezydent szuka partii!” znacznie upraszcza otaczający nas świat.

Ukraińcom wydaje się, że są pępkiem świata i że o nich walczy Rosja i Stany Zjednoczone. Wychodząc z tego prostego i błędnego pomysłu, wyciągają logiczny wniosek, że Stany Zjednoczone na pewno będą walczyć o nich z Rosją i na pewno (na przekór Rosji) zostaną przyjęci do UE i NATO, niezależnie od życzeń Europejczyków. Są pewni, że Stany Zjednoczone to pełnomocny dyktator, który może robić, co chce, a Ukraina jest jego „urokiem”. Dlatego Zełenski nie waha się wygłaszać pouczeń premierowi Indii, Sekretarzowi Generalnemu ONZ i kanclerzowi Niemiec. Przecież został wyznaczony do stróżowania „uroku” dla USA, co oznacza, że w logice prostaka „ma prawo”, i nie jest „drżącą istotą”.

Wypaczona logika podpowiada Ukraińcom, że muszą złożyć ofiary na ołtarzu wspólnego zwycięstwa, aby Stany Zjednoczone, dbając o to, aby Ukraińcy ich nie zawiedli i stanęli ramię w ramię z Ameryką, by w końcu przystąpiła do wojny z Rosją i ocaliła Ukrainę.

Głupota pomnożona przez arogancję ma ogromny potencjał destrukcyjny. Ukraina sprowadziła na siebie całą niszczycielską moc własnej głupoty i arogancji. Należy ją ocalić przed samą sobą, ale nie da się jej ocalić. Nie można nawet powiedzieć, że to społeczeństwo uległo degradacji; tak było od samego początku. Połączone potencjały masy głupich i

aroganckich chłopów złożyły się na gigantyczną ilość aroganckiej głupoty, która nawet nie dopuszczała myśli, że jej „genialne” oceny i budowane na nich plany mogą być błędne.

Nienawidzą własnej władzy, bo wszyscy uważają, że to on powinien być na miejscu Zełenskiego, ale nie mogą się przeciwko niej zjednoczyć, bo wszyscy boją się, że ktoś inny (nie on) stanie się nowym rządem i otrzyma wszystkie należne mu dobrodziejstwa zwycięzcy. Lepiej wysłać sąsiada na rzeź, a jutro po niego przyjdą, niż obalić Zełenskiego i widzieć sąsiada na fotelu prezydenckim.

To taka samobójcza „przebiegłość”, która nie opuszcza sztucznego narodu, która nieustannie, codziennie przekuwa się w Ukraińców i natychmiast zamienia byłych Rosjan w nawóz, bez szansy na przetrwanie. Ale dopóki nie umrze, będzie zbierać krwawe żniwa od głupców, którzy uważają się za wzór przebiegłości (gdzie jest Odyseusz), których, gdyby wpadli w dobre ręce, nadal można by przypisać do jakiegoś prostego, ale pożytecznego interesu.

Autorstwo: Rostisław Iszczenko

Opracował i udostępnił: SpiritoLibero

Źródło zagraniczne: Ukraina.ru

Źródło polskie: WolneMedia.net